Lekcja martwej kultury

***Dramat ludzkiego życia dokonuje się w ciągu naszego życia, gdy „gramy siebie samego", wedle naszego osobistego rozumienia prawdy, dobra, piękna realizowanego w osobowym życiu człowieka. Pozostaje więc niezwykle celnym wyrażenie św. Pawła, iż „staliśmy się widowiskiem dla świata, aniołów i ludzi" w odwiecznym teatrze stworzenia* – pisze o. Mieczysław Albert Krąpiec w tekście nawiązującym do homilii wygłoszonej w maju 1995 r. w czasie Mszy św. odprawionej w intencji Sceny Plastycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.**

Niewiele jest zjawisk teatralnych, równie jak Scena Plastyczna, autorskich i konsekwentnych artystycznie. Leszek Mądzik, założyciel i twórca wszystkich spektakli Sceny Plastycznej, już dzisiaj uznawany jest za jednego z najwybitniejszych twórców współczesnego polskiego teatru. A mamy do czynienia z osobowością tyleż jeszcze aktywną, co i wciąż poszukującą, ciągle rozwijającą się artystycznie.

Scena Plastyczna od początku związana była z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, który zapewniał jej organizacyjne zaplecze. Spośród studentów KUL-u wywodzili się i wywodzą aktorzy teatru. Nie był on jednak nigdy studencki i nigdy też nie komentował rzeczywistości w sposób bezpośredni. Jego działalność, wyrażona ilością premier, z trudem by dorównała dwóm sezonom pracy średniej wielkości teatru „stacjonarnego". Jednak znaczenia teatralnych prac Mądzika nie wyczerpały się wraz z odpływem sezonowych mód i słusznych, ale tak samo przemijających, pokoleniowych kontestacji.

Widziałem wszystkie – oprócz „Brzegu" – powstałe po 1976 spektakle Mądzika. Większość z nich oglądałem wielokrotnie. Bliskie prawdy jest zobaczenie w teatralnych obrazach Mądzika jednej, wciąż na nowo komentowanej „martwej kultury". Teatralna „martwa kultura" oznacza w tym wypadku tyle, co „martwa natura" w malarstwie – określoną formę, metodę wyobrażenia znaczeń tak, by prowadziły ze sobą dialog, wzajemnie dopełniały się kształtem, światłem czy barwą. Jednak dialogu takiego nie sprowadza Mądzik do gry wyłącznie formalnej. Za jego pomocą przywraca znakom kultury ich nie przypisaną żadnym użytkowym ideologiom wartość.

Spektakle Sceny Plastycznej nie wymagają zgody widza na jakiś pozaracjonalny odbiór. Wszystko jest właśnie racjonalne. Konwencjonalne budynki teatrów czy domów kultury. Poza jakimiś drzwiami przejście do ciemnego korytarza – „Rękawa". Fotele albo krzesła, często podesty, na których siada publiczność. Naprzeciw niej otwór, okno, ekran. Umowa na teatr podobna na pozór do innych. Jednak od chwili, kiedy z ciemności wyłoni się pierwszy obraz, prawdziwą istotą tej umowy będzie przyzwolenie, aby „racjonalne" znaki przyswajało coś w nas wyłącznie intuicyjnego. Nagła emocja przywraca zdolność już nie rozumienia, lecz po prostu przeżywania. Nie pada ani jedno słowo, a jednak bardzo wyraźnie słyszymy jakieś pytania – najważniejsze i podstawowe.

Każdy przedmiot, każdy detal, każdy fragment obrazów w przedstawieniach Mądzika, opisuje paradoksalną jedność życia i śmierci. Człowiek zostaje zredukowany do twarzy, dłoni, korpusu, uwięziony w konturach klatek czy we wnętrzu szklanych pudeł, ale i często góruje nad labiryntem, celą, kryptą, w której się znalazł. Człowiek – statysta w teatrze symboli – poszukuje śladów samego siebie. Ogląda to, co było życiem albo jest już śmiercią – poznaje istotę swego losu, własne tragiczne rozdwojenie. Dociera do granicy – po raz ostatni otwiera się korytarz. ...Ze złamanego w pół ptasiego ciała wiszącego na trapezie opadną krople wody albo ruch dmuchaw rozbroi przyklejone do ciał aktorów kostiumy z pierza – pierze odklei się, poleci ku górze, na boki. Albo kilka ludzkich manekinów pozbawionych twarzy, którą zakryją kaptury czy grube kokony bandaży, wyruszy z głębi obrazu, upadnie w połowie drogi... Czy to wszystko? Czy to koniec? Pozostajemy z tym pytaniem, opuszczamy z nim miejsca, które przygotowano dla nas, abyśmy zobaczyli teatr. Coś więcej? *Najistotniejsze, co mam do powiedzenia w spektaklu* – twierdzi Mądzik – *to jeden wyraz jego tytułu. Resztę trzeba zobaczyć i przeżyć.*

PIOTR ZACZKOWSKI

Zdjęcie: Andrzej John

GOŚĆ NIEDZIELNY NR 3
19 stycznia 1997